

Klasyczne rozterki

Jak mówić o muzyce, jak ją nazywać i określać? To rozterki, które pojawiają się, gdy trochę mocniej wchodzi się w muzyczny świat. Słabość do muzyki 'Bacha, Beethovena i innych chłopaków' budzi czasem kompleks i potrzebę usilnego tłumaczenia się, że to muzyka normalna, nie gorsza od rocka czy metalu. W świecie zdominowanym przez POP i wszechgatunki dźwiękowej rozrywki (swoją drogą coraz trudniejszej do określenia gatunkowo) termin 'muzyka elitarna' brzmi jak obelga. Z jednej strony świat 'klasyki', czyli muzyki nazywanej niesprawiedliwie 'poważną', sam naraził się trochę na szyderstwa. Przez lata wielu artystów i krytyków próbowało czynić się lepszymi, elitą właśnie. A przecież historia muzyki jest jaka jest i nikt nie podważa początków naszej europejskiej tożsamości na gruncie muzycznym. Co najwyżej niektórzy o tym zapominają, ale i tacy muszą istnieć. Tak dla równowagi. Współcześnie (dla odmiany) próbuje się natomiast udowodnić, że słabość do muzyki rodem z filharmonii czy opery nie jest dowodem obłąkania... Z drugiej strony jednak, świat klasyczny, tak jak świat muzyki tzw. rozrywkowej (czy też popularnej), coraz bardziej zmienia się i przenika z jazzem, rockiem i innymi. Przykładem idealnym może być ostatni koncert promenadowy. W Filharmonii Opolskiej mogliśmy bowiem usłyszeć fenomenalny kwartet smyczkowy, który z powodzeniem może walczyć o serca słuchaczy z najlepszymi jazz-bandami czy kapelami rockowymi! O zjawiskowym Atom String Quartet, może jednak innym razem. A co z tą klasyką, poważną, artystyczną, nie-rozrywkową? Z pomocą przychodzi David W. Barber, który pisze: 'Jako termin opisowy 'klasyczny' nie jest wcale dokładny (...). Problem jednak w tym, że nikt nie wymyślił lepszej nazwy, albo przynajmniej takiej, którą ludzie gotowi byłiby zaakceptować. Niektórzy nazywają ją muzyką artystyczną, by odróżnić ją od muzyki popularnej - jakby to miało oznaczać, że Bach nie może być popularny albo że nie ma artyzmu w muzyce Beatlesów. Inni nazywają ją poważną, a są określenia jeszcze mniej uprzejme. Jakby na to nie spojrzeć, nie ma dobrej nazwy'. Coraz częściej przekonuję się, że problematyczność nazywania muzyki 'Bacha i spółki' pojawia się głównie wtedy, gdy trzeba o niej rozmawiać, choćby pół-oficjalnie. W każdym innym przypadku etykiety, łatki i kategorie nie istnieją. Włącza się płytę lub idzie na koncert - tak po prostu. Człowiek sięga po to, czego potrzebuje - bez względu na to, czy rządzi nim chęć dokarmienia pasji czy przeżycia przygody przez odkrycie nieznanego świata. I coraz mocniej podpisuję się pod stwierdzeniem, że istnieją tylko dwa rodzaje muzyki: dobra i zła, przy czym dobra, to ta, która porusza najczulszą strunę duszy... Mówiąc wprost: dobra muzyka, to taka, która do nas przemawia, bo najzwyczajniej w świecie nam się podoba. A muzo-różnorodność czyni świat ciekawszym.